

Jan Błoński

"Teksty"

Biuletyn Polonistyczny 16/50, 57-61

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„TEKSTY“

Teksty" ukazują się od początku 1972 roku (pod redakcją Komitetu w składzie: E.Balcerzan, J.Błoński - redaktor naczelny, K.Dybciak - sekretarz redakcji, J.Sławiński, S.Treugutt; w lipcu 1973 r. do Komitetu wszedł J.Myśliński) i rozchodzą - jak dotąd - w nakładzie, który znika w oka mgnieniu z kilkunastu księgarń, do jakich dociera (początkowo 1000, obecnie 2000 egzemplarzy). Zyskały więc sobie chyba, jeżeli nie rozgłos na rynku, to ciekawość środowiska, życzliwość mistrzów i żarliwość entuzjastów. Powstały zaś za sprawą Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej, Polskiej Akademii Nauk i Dyrekcji Instytutu Badań Literackich, które to instytucje przychyliły się do argumentów wytaczanych przez inicjatorów pisma.

Formuły wypowiedzi badawczej w dziedzinie literatury skostniały. Przeważa kilkudziesięciostronicowa rozprawa poświęcona wszechstronnemu naświetleniu - ograniczonego nieraz - problemu. Jeśli nawet przynosi ona zaszczyt erudycji i subtelności autora, zamienia jednak czasopisma w almanachy czy przeglądy, pozbawione spójności i intelektualnego napięcia. Największe wysiłki redakcji nie mogą już pokonać ciężenia zwyczajów i obfitości materiału. Czy nie powinno więc także istnieć miejsce na wypowiedzi, gdzie szybkość i pomysłowość ceniono by wyżej niż szczegółowość i wszechstronność? Nie jest to wcale sprawa błaha. Ambicją "Tekstów" jest właśnie przyspieszenie ruchu myśli. Myśli dokładnej, gruntownej trudno latać szybko. Cóż dopiero pedantycznej, wielomownej, otłuszczonej profesjonalną głędą!

Interdyscyplinarność jest w badaniach nad literaturą (kulturą) bardziej marzeniem niż praktyką. Rozumienie literatury karmi się osiągnięciami dziesiątków dyscyplin. Powinno więc -

niczym mądre lustro - odbijać żywą jedność myśli humanistycznej. Tej jedności nie można jednak utożsamiać z encyklopedycznością. Spłynie ona prędzej z łaski ducha dyskusji... Specjalizacja czasopism nie sprzyja spotkaniom umysłowości inaczej kształconych i formalnie odmiennych. Stąd dbałość "Tekstów" o różnorakie oświetlenie jednego problemu czy nawet jednej książki. I szczególna troska, z którą zajmują się numerami problemowymi, poświęconymi wybranemu tematowi. Jak dotąd, poradziliśmy czterem. "Inwazja tekstów" (nr 1) mówiła o sobie, to znaczy, chciała odsłonić wspólność tekstów najrozmaitszych, wpisanych w słowo poezji, plamę obrazu, kamień architektury, gest ciała... "Widnokreśli krytyki" (nr 2) skupiły się na funkcji, jaką pełnią krytycy w kształtowaniu literackiego universum. Badając "Romantyzm w kulturze współczesnej" (nr 5) ohlubiliśmy się tym, że do wspólnego dociekania wpręgli się: krytyk, socjolog, historyk chłodny i śniący historię pisarz... Przeciwnie, "Sen mara" (nr 8), odznaczył się - jak sądzę - wyjątkową trzeźwością.

Przyspieszenie ruchu myśli, jedność rozumiana jako dyskusja. Ale zwłaszcza, i przede wszystkim, współczesność. Objawia się ona nie jako ograniczenie czasowe (bo sny antyku i średniowieczny świat znaków ciekawia tyleż, co peryfrazы gazet, herosowie telewizji czy kłopoty literatury w dzisiejszej szkole). Raczej jako nasyconie badań refleksją teoretyczną i także - szukanie literatury poza literaturą - w świadomości społecznej, środkach masowego przekazu, spotkaniach sztuki itd. Miejsce literatury w życiu społecznym uległo przesunięciu. Jeśli zaś poemat stracił na znaczeniu, to zyskał esej, rozprawa, wyznanie, scenariusz, spektakl publiczny i domowy. A granice literatury i nauk społecznych nieraz się także pozacięły... Jakkolwiek by było, "Teksty" zanurzają się z determinacją (a na ogół także z przyjemnością) w kłębowisko tekstów, jakie niezamordowanie wytwarzają nasze czasy. Co nie znaczy, aby lekcewały literaturę. I nie znaczy także, aby lekcewały jakość. To nie myśmy spostrzegli, że gadulstwo i bylejakosć dobijają nam humanistykę. Aleśmy może pierwsi uznali walkę z tymi potworami za codzienny i najpierwszy obowiązek.

Można by to wszystko powiedzieć inaczej: redakcja wydaje sześć numerów rocznie. Numer liczy przeciętnie dziesięć arku-

szy. Artykuły nie przekraczają piętnastu stronic. Autorzy pragną postawić - nie wyczerpać - zagadnienie. Literaturoznawcy nie mają monopolu na "Teksty": goszczą one stale filozofów, historyków idei albo świadomości, socjologów, historyków sztuki, muzykologów (jeśli tak rzadko - neofilologów, to nie z naszej winy, bo przecie pierwsi ubolewamy nad zadyszką tak |ważkich dyscyplin!). Recenzje nie omawiają książek nijakich, nie cofają się przed polemiką lub pamfletem. Zwykle też skupiają się na temacie numeru... Tłumaczenia nie pragną wypełniać luk czy prezentować systemów, ale sygnalizują nowość, oryginalność, osobliwość. Taka jest również funkcja świadectw, dokumentów, wyznań, autobiografii, które czasem zamykają pismo.

Można by wymienić kilkanaście znakomitych artykułów, kilkadziesiąt nazwisk. Ale myślę, że wyliczanie i stawianie cenzurek byłoby nie tylko nietaktowne. Byłoby także niezgodne z ambicjami pisma, którego redakcja pragnie, aby okrzyczana (i lekceważona) kolektywność badawczego wysiłku przestała być frazesem.

I jeszcze jedno: "Teksty" nie są pismem strukturalistycznym. Ale chciałyby mieć formę, kształt, strukturę.

Doc. dr hab. Jan Błoński